

CHRISTIAN JACQ, egiptolog, dyrektor Instytutu Ramzesa w Paryżu, należy do najpopularniejszych pisarzy francuskich. Jego powieści historyczne o starożytnym Egipcie ukazują się w milionowych nakładach w blisko trzydziestu krajach świata. W latach 1996—1997 tylko we Francji sprzedano łącznie około trzech milionów egzemplarzy pięcioletniej sagi o faraonie Ramzesie II. Oprócz niej, do najpopularniejszych książek pisarza należą: „Egipcjanin ChampoUion” (1987), „Królowa Słońce” (1988), „Na tropie Tutenchamona” (1992), trzytomowy cykl „Egipski sędzia” (1993—94), „Czarny faraon” (1997) oraz najnowszy czterotomowy cykl „Świetlisty kamień” (2000). Obok powieści, w dorobku Jacqa znajdują się też liczne opracowania historyczne i artykuły na temat przeszłości i zabytków Egiptu.

*Powieści Christiana Jacga
w wydawnictwie Albatros*

CZARNY FARAON
KRÓLOWA SŁOŃCE
OSTATNIA ŚWIĄTYNIA
NA TROPIE TUTENCHAMONA

W przygotowaniu

MISTRZ HIRAM I KRÓL SALOMON
EGIPOANIN CHAMPOLLION

CHRISTIAN

JACQ

Na tropie

Tu tenchamona

Tobie, Wikingu, towarzyszu wszystkich dni, który wyruszyłeś na piękne szlaki Zachodu 3 listopada, kiedy powstały pierwsze strony tej książki. Tobie, który byłeś dobrocią, wiernością i chęcią pomocy, a któremu przypadła rola otwierania dróg tamtego świata, gdzie będziesz mnie wiódł niczym Anubis Tutenchamona.

ROZDZIAŁ 1

George Edward Stanhope Molyneux Herbert wicehrabia Porchester, przez nielicznych przyjaciół zwany „Porcheyem”, a przez zawistnych szanowany jako przyszły lord Carnarvon, walnął pięścią w twarz greckiego marynarza, który odmówił wykonania rozkazu. Na pokładzie jachtu *Afrodyta* był jedynym panem i nie dopuszczał, aby ktoś stawał mu na drodze, nawet jeśli gwałtowna wichura siała panikę wśród załogi.

Oszołomiony Grek podniósł się z ziemi.

— Pański kucharz jest przegrany... lepiej niech pan przejmie ster.

— Atak ślepej kiszki to nie wyrok śmierci. Powinieneś wiedzieć, przyjacielu, że Afrodyta jest boginią morza. Na czas operacji powierzam jej statek i załogę.

Wzgardziwszy niedowiarkiem, Porchey zszedł do swojej kajuty, gdzie ulokował chorego. Był bardzo przywiązany do tego brazylijskiego kucharza, którego zatrudnił podczas ostatniego rejsu dookoła świata.

Mężczyzna wił się z bólu.

Na pokładzie większość marynarzy padła na kolana i wznosiła modły do Boga. Porchey nie znosił takich manifestacji, bo dowodziły braku kontroli nad sobą. Odkąd nauczył się żeglować po Morzu Śródziemnym w pobliżu willi, którą jego ojciec miał w Porto Fino na włoskiej Riwierze wicehrabia Porchester nigdy nie odwołał się do Wszechmogące-

go. Sam będzie żeglował albo sam się utopi, nie fatygując niebiańskich zgromadzeń, zajętych ważniejszymi zadaniami niż wspieranie żeglarza w niebezpieczeństwie.

Kucharzowi dał do wypicia pół butelki doskonałej whisky, po czym zasiadł do pianina i zagrał inwencję na dwa głosy Jana Sebastiana Bacha. Mieszanina alkoholu i pogodnej muzyki uspokoi pacjenta. Jeśli nie przeżyje, odejdzie w dobrym nastroju.

Przed śmiercią matka Porcheya wymogła na nim, aby zgodnie z wychowaniem, jakie otrzymał w zamku Highclere, nie oglądał i nie słuchał grubianstw ani podłości. Szykując się do rozcięcia brzucha Brazylijczyka, który musiał mieć na sumieniu jedną lub dwie zbrodnie, wicehrabia tłumaczył się przed cieniem swojej rodzicielki.

Chory z rozgorączkowanymi oczyma odważył się zadać pytanie.

— Czy pan... czy pan już kogoś operował?

— Z dziesięć razy, przyjacielu, i zawsze z powodzeniem. Odpręż się i wszystko pójdzie dobrze.

Porchey, wielki miłośnik lektury, mówiący angielskim z Trinity College z Cambridge, a także po niemiecku, francusku, grecku, łacinie, znał również kilka rzadkich idiomów z basenu Morza Śródziemnego, rzeczywiście przeczytał parę podręczników chirurgii i miał w pamięci operację wycięcia ślepej kiszki, która była koszmarem nawigatorów wyruszających w dalekie rejsy. Dlatego zaopatrzył się w godne zawodowca narzędzia chirurgiczne.

— Zamknij oczy i pomyśl o dobrym posiłku albo o ładnej kobiecie.

Kwaśny uśmiech rozszerzył wargi kucharza. Porchey skorzystał z tej chwili słabości i ogłuszył go uderzeniem młotka w kark. Kilka bójek w podejrzanych barach Zielonego Przylądka i Antyli pozwoliło mu udoskonalić tę technikę anestezji.

Operował pewnie, rozmyślając o epidemii odry, na którą omal nie umarł. Żeby obniżyć gorączkę, polewano go lodowatą wodą. W Eton traktowanie było niewiele lepsze. Od pierwszej chwili wicehrabia zniechęcił pretensjonalnych profesorów, worki wypełnione zbędną wiedzą. Pracował

strzeżony. Anglia lubi dyskretne odejścia, które nie zakłócają porządku publicznego i nie wywołują przejawów złego smaku.

Carter zgasł w wieku sześćdziesięciu sześciu lat, osamotniony i zapomniany. Lady Evelyn Herbert Beauchamp, jedyna osobistość obecna na pogrzebie, wstrzymywała łzy. Howard nie lubiłby takiej wylewności. Nadal równie piękna Eve patrzyła, jak skromna trumna zanurza się w ziemię, i pomyślała o złocie Tutenchamona.

Dusza Howarda Cartera nie uwięźnie na tym lodowatym cmentarzu. Już odleciała do prawdziwej ojczyzny, Doliny Królów, i roztopiła się w jej jasności.